

R o m a n H e r n i c z

**...A TO SIĘ KRWAWI
TYLKO SERCE
MOJE**

P A R Y Ż

1932

Księgarnia „Polion“ Paris 59, Rue de Grenelle



ROMAN HERNICZ

...A TO SIĘ KRWAWI TYLKO SERCE MOJE

UTWORY ROMANA HERNICZA

1. *Bezgwiezdne noce*. Poezje. Wiedeń, „Literarja“
2. *Młoda sztuka*. Antologja najmłodszej pieśni polskiej
3. *Stach legjonista*. Powieść. — Cieszyn. Nakł. księ-garni „Stella“.
4. *Pamiętnik żołnierza wielkiej wojny*. Nowele. Cie-szyn. Nakł. księgarni „Stella“.
5. *Z tułaczey doli*. Pamiętniki wygnańców. (z przed-mową Henryka Zbierzchowskiego) — Wiedeń. Nakładem Z. Rembowskiego.
6. *O Polsko, Polsko ukąpana we krwi!* Nakł. Starki Łódzia Lachowicza. Wiedeń.
7. *W blaskach miłowania*. Poezje. — Nakładem K. Miarki, Mikołów (G. Śląsk).
8. *Tragiczni komedjanci*. Powieść. J. N. Vernay, Wiedeń.
9. *Naszym żołnierzom*. Poezje. Nakł. księgarni K. Miarki, Mikołów (G. Śląsk)
10. *Pobojowisko*. Nowele. Nakł. księgarni K. Miarki Mikołów (G. Śląsk)
11. *Pod knutem*. Nowele, Nakł. ks. K. Miarki (G. Śl.)
12. *Wschodzącym zorzom*. Poezje. — Nakładem księ-garni K. Miarki, Mikołów (G. Śląsk).
13. *Szlakiem wojny*. Nowele. — Nakładem księgarni K. Miarki, Mikołów (G. Śląsk)
14. *Krwawym śladem*. Nowele. — Nakł. księgarni K. Miarki, Mikołów (G. Śląsk)
15. *Nasz Hetman*. Poezje. Nakł. księg. K. Miarki Mikołów
16. *Ku jutrzni*. Poezje Nakł. księg. K. Miarki Mikołów,
17. *Na drogach śmierci*. Listy żołnierskie. Nakł. K. Miraki, Mikołów (G. Śląsk)
18. *Ciennie*. Poezje, Wiedeń. Nakładem „Głosu Wie-deńskiego“.
19. *Krwia i łzami*. Powieść na tle życia emigracji polskiej we Francji (w przygotowaniu)
20. *Mózg i krtań*. — opowieść o Janie Kiepurze.

Roman Hernicz

**...A to się krwawi tylko
serce moje**



PARYŻ 1932
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLION PARYŻ

LPI 20

413814

I

W-70/13342/

11. 11. 60.-



Zakłady Graficzne Heleny Kokorzyckiej w Łodzi



ROMAN HERNICZ

ROZSYPAŁY SIĘ MOJE KARTECZKI

*....Rozsypały się moje karteczki
stare, pożółkłe karteczki
moje pierwsze wierszyki, piosneczki
i polały się łzy na mą wiosnę
„ach polały się czyste — rześiste“
na te pierwsze cudowne tęsknoty
na me pierwsze dążenia i wzloty...*

*Rozsypały się moje karteczki
które chowałem tak skrycie..
przez całe smutne me życie..
Wiozłem daleko je z sobą
na moje smętne wygnanie...
i dzisiaj żalosną dołą
z boleścią spoglądam na nie...
na moje te pierwsze wiersze..
na moje uczucia najszczerze
gdym kochał gwiazdy na niebie
i pisał, lecz tylko dla siebie...*

*Rozsypały się moje karteczki
a każda świeciła jak deska
a szkatułka jak trumienna deska.
Ta szkatułka w której kartki się mieszczą
i dziwnym mi szeptem szeleszczą..
„Wszystko mija wszystko mija na świecie
darmo żal Cię okrutny tak gniecie...*

Rozsypały się moje karteczki....

Rozstanie.

*Jak brzmiała ta stara piosenka?
na dźwięk jej łzy z oczu mi płyną...
„Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą“
a ja dolinę“..*

*W młodości ją często śpiewałem
w młodości dobie...
nie wiedząc, że kiedyś to samo
zanucę o sobie...*

*Tylko, żem wtedy nie znał
życiowej doli...
i nie wiedziałem, że chwila rozstania
tak boli, boli...*

*..Jak brzmiała ta stara piosenka?..
..Na dźwięk jej łzy z oczu mi płyną
„Ty pójdiesz górą, ty pójdiesz górą
a ja dolinę...“*

Nie chciałbym

*Nie chciałbym jeszcze skonać,
a jednak nie chcę żyć...
między Bytem — a Niebytem
Jestestwo chciałbym skryć...*

*Bo żyć — to znaczy tonąć,
wśród męki krwawych fal,
a umrzeć w dzień wiosenny
ach jakże żal — jak żal...*

List, którego czytać nie będziesz...

*Piszę ten list w noc późną, głuchą
choć wiem, że go nie wyślę wcale..
lecz pisać muszę... Snów mych zmarłych
powrotne witam fale...*

*I widzę znowu cię przed sobą
jak wtedy w sielskiej czas młodości—
..tyle minęło lat już przecie
od jutrzni pierwszej mej miłości....*

*Tylem już przeżył... Świat zmierzyłem,
kochałem w życiu swoim wiele..
a zawsze jawisz się przedemną
ty wymarzony mój aniele....*

*I dziś w tę głuchą noc styczniową
znowu się marzeń przędą krosna..
„znów jesteś przy mnie... śnię na nowo..
I znów się w duszy budzi wiosna...*

*Ty nawet może nie wiesz o tem
jak jeszcze tęsknię wciąż za tobą...
jak często serce moje płacze
zgniecione smutkiem i żalobą...*

*A może Kocham w tobie tylko
wspomnienia górne mej młodości...
..Jednak rzuciłaś czar na duszę
I mimo losów przeciwności*

*Mimo, żeś jest już żoną, matką
i tak dalekoś jest ode mnie..
twój czar.. wspomnienia czar o tobie
rozjaśnia duszy mojej ciemnie...*

*Nie!! Ty napewno nie wiesz o tem
że choć minęło już lat tyle..
zapomnieć jednak cię nie mogę
oprzec nie mogę się twej sile...*

*Rzuciłaś czar... bogdanko moja
pierwszej miłości śnie cudowny..
i zostawiłaś żal okrutny
ból taki wielki, niewymowny...*

*I wiem że ciebie nie zapomnę
choć siwe włosy skroń pokryją....
wspomnienia pierwszej mej miłości
w duszy mej zawsze żyją...*

*I list ten piszę ci najszczerzy
choć dzielą kraje nas i rzeki..
— i słowa moje idą w pustkę
w ten zimny, obcy świat daleki....*

*A przecież słowa te napisać
choćiażbym nie chciał—jednak muszę..
— O moich pierwszych snów bogdanko
tyś mi zabrała serce, duszę...*

*I jeśli dzisiaj żyję jeszcze
zgniecion przez smutki i żalości..
to tylko poto — by w snach moich..
przeżywać cudne sny młodości...*

*Lecz Ty napewno nie wiesz o tem,
że choć minęło już lat tyle
zapomnieć jednak cię nie mogę
oprzec nie mogę się twej sile...*



Na ruinach.

*W mojej duszy umarłej kościele
dzwony biją.. ach, dzwony żałobne..
Ja płakałem, ja cierpiałem tak wiele.
—gdzie są łzy, tym łzom moim podobne?*

*Ja kochałem Cię drogi aniele
— a dziś dzwony mi biją żałobne..
na sny nasze, marzenia i cele
naszej wielkiej miłości pogrobne...*

Samotność.

*Znużonym wzrokiem patrzę w świat
budzi się czar minionych lat..
słonecznych jasnych dni ostoja
górna i chmurna młodość moja...
Druhowie moi — pytam z łzą
gdzież żyją — gdzie dziś oni są?..
Niejeden w grobie leży już
— Gdzie miłość moja — anioł stróż..
gdzie ma bogdanka pierwszych lat?
ach — jaki szary, smutny świat...
choć wiosna budzi się wokoło
ptaszęta nucą już wesoło...
natury przebogaty chram
ja po tym świecie błądzę sam...*

MATULI MOJEJ.

Od kiedy mi zmarłaś Matulo
żałobą przesłonił się świat.,
żałobnem marzeniem, wspomnieniem
czar budzi młodzieńczych się lat...

Matulo! Ach, gdybyś wiedziała
jak strasznie mi Ciebie jest brak...
żał gniecie — i żyję na świecie
jako skrwawiony ten ptak...

Gdzie młodość? Dzieciństwo gdzie moje?
— życiu wszystko rzuciłem do stóp...
moja młodość — wraz z Tobą Matulo,
tak jak próchno — stoczyło się w grób...

...Nocką cichą przybłakasz się do mnie
Hej! Pogrzebne przywiodły cię sny...
— Jesteś Matus, jak dawniej koło mnie
dobrą dłonią ocierasz mi łzy...

Kiedy dzisiaj jak pielgrzym tu błędę
i żałobą przesłonił się świat...
- niechaj z łez mych stworzone piosenki
na Twym grobie zakwitną jak kwiat...

Nie zmarła jeszcze.

„Polaty się me łzy rześiste“
dziś późną głuchą nocą.,
gdy znów po latach zaśpiewałem
piosenkę swą sierocą...

A już myślałem, że umilknie
na zawsze dźwięk mej lutni...
a oto rzucam wam znów pieśnię
druhowie moi smutni...

Snać, że nie zgasła siła twórcza
i w duszy drzemie skrycie...
tylko me pieśnię, depce boleśnie
to podle, szare życie...

Wiersz, który każdy z nas napisać może..

*Czasem zdaje mi się
żem już ostatnią
wyśpiewał swą pieśń..
Otoczon życia matnią
zduszony przez tę pleśń..
..choć nieraz pragnę jeszcze
wyśpiewać cichą pieśń
bo zda mi się, że we mnie
ponure tylko ciemnie
grobowej pustki cień
i zda mi się, że dzień
gdym nucił rzewne pieśnie
przeminął już boleśnie
jak echo dawnych snień
A jednak są też chwile
gdy jakaś nowa siła
wstępuje we mnie czarem...
— i znów jest moim darem,
że dusza się zbudziła
choć życie gnie boleśnie
ja nucę swoje pieśnie
zakwita w sercu kwiat
słonecznych snów i marzeń
i nowych wyobrażeń..
— i dusza rozśpiewana
melodją nowych pieśni
cudowny sen cieleśni.
I znowu pióro chwytam
i piszę me wierszyki*

wierszyki proste moje
prościutkie, smętne rzewne..
te moje strofy śpiewne..
tak proste jak me serce
tak proste — jak ma dusza
i każdy wierszyk taki
..łzę z oczu mi osusza
i każda strofa rzewna
jak śniona gdzieś królewna
przychodzi cicho do mnie
pociesza mnie ogromnie
„co zmarło, zmartwychwstanie
i piosnka i kochanie..
powstaną, hej powstaną
godziną tą świetlaną...
bo piosnka i kochanie
choć zmarło — zmartwychwstanie.



Przyszłaś do mnie...

*Przyszłaś do mnie splotkana — na chwile żegnania
przez łzy mówiąc: tak chciało Fatum bezlitosne..
— mieliśmy święcić pogrzeb snów i miłowania
co zakwitły pąkowień cudownem na wiosnę...*

*A teraz miała nadejść godzina rozłąki
i Ty miałaś pójść górą — a ja zaś doliną..
...I piosenkę tę śpiewać, zdały się skowronki
i łzy mi na wspomnienie owej chwili płyną...*

*Siedzieliśmy spokojnie, patrząc sobie w oczy
każdy szukał tajemnic swego losu matni..
i tylko ból piekielny, dusze nasze toczy
że obok siebie, siedzimy już poraz ostatni...*

*...Ale kiedyś odeszła — wybuchłem szlochaniem
że Los mi sny cudowne, tak niszczy zdradziecko..
...i za mojem umarłem, cudownem kochaniem
płakałem, jak za zmarłą matką płacze dziecko...*

SKARGA.

Budzę się rano... Ptaszki świergocą
słoneczko świeci cudownie..

a moja dola taka żałosna
a mnie tak źle — niewymownie..

Czemże mi jasne cuda przyrody,
tonące w wiosny hymnie..

czemże mi życia jasne gody?..
gdy ciebie niema przy mnie?...

Piosenka pijana.

Wypiłem dzisiaj wina dość
w przyjaciół moich gronie
i abstynentom, jak na złość
chwyciłem puhar w dłonie
wołając: jeśli pić, to pić
niech świat zaróżowieje..
— Więc piłem na mój dawny świat
na zmarłe me nadzieje..
...Tak pięknym wydał mi się świat
a ja „tęczowym” królem.
— bo byłem odtąd „na pan brat”
ze smutkiem mym i bólem..
Więc teraz radę daję Wam
a nie jest wcale zdrożna..
— z puharem w ręku sam na sam
cierpienie zabić można..
Bo już Horacy prawił tak
w swym wierszu pełnym treści..
— Więc pijmy w chwilach smutnych,
złych
a radość nas popieści..
A Radość powie słowa te
„po nocy — jasność wszędzie“..
Więc choć Ci dzisiaj bracie złe
jutro — Ci lepiej będzie..
..Więc kelner! Wina więcej daj!
ty usta skłoń dziewczyno!
Zima na dworze?? Nie!! Jest maj!
Błogosławione wino!

„Moja pierwsza miłość.”

(Piosenka śpiewana przez wielu).

„Moja pierwsza miłość” miała oczy cudne
niebieskie jak lazur, miała oczka swe
...I szeptała słowa o szczęściu uludne
i wciąż zapewniała, że tak kocha mnie..

„Moja pierwsza miłość” — miała „złote włosy”
tak cudny, rytmiczny był dziewczęcia chód..
...Spadły na mnie nieraz cierpienia i ciosy
przez to me kochanie, przez mój śniony cud...

„Moja pierwsza miłość” — zwała się Halutką,
mieliśmy oboje osiemnaście lat..
ach jakże cudownie — i jak różowiótko
patrzeć my umieli na ten szary świat.

„Moja pierwsza miłość” — tak mówiła do mnie
„ach — poetą wielkim kiedyś będziesz ty”
...a ja będę kochać ciebie tak ogromnie
...Hej sny moje dawne,.. zmarłe moje sny...

„Moja pierwsza miłość” — znikła jak motylek
pofrunęła sobie — w nieznaną gdzieś dal.
Zostało mi wspomnienie tych czarownych chwilek,
a wraz z tem wspomnieniem — i smutek i żal..

„Moja pierwsza miłość” — zapomniała o mnie
Ja marzyciel biedny.. leżę u jej stóp..
Ona ma mężulka, bawi się ogromnie
jeździ za granicę.. Ja czekam na grób..

„Moja pierwsza miłość” — gdy się kiedyś dowie
jak jam drogie skarby naszych wspomnień krył
powie tylko jedno w ironicznym słowie:
„Nie można się dziwić.. wszak poetą był”...

„Moja pierwsza miłość” miała oczy cudne,
niebieskie jak lazur — miała oczka swe..
...I szeptała słowa o szczęściu uludne
i wciąż zapewniała, że tak kocha mnie...

List modelki do malarza.

Gdy nocą wrócisz do pokoju
ten list mój wszystko ci opowie..
odeszłam cię z miłością w sercu
trudno mi ból ten zamknąć w słowie.

Wierzaj, że długo się męczyłam
nim opuściłam twoje progi..
ty byłeś zawsze dla mnie dobry
ty mój kochany Jerzy, drogi ..

..Pamiętam, gdym ci poraz pierwszy
do twojej pracy pozowała..
Nazwałeś mnie „kwiatuszkiem bagna“
mówiłeś.: Uajali biała ..

Kiedyś oświadczył, że pragnąłbyś
abym przy tobie odtąd żyła..
zgodziłam się. I zamieszkałam
i tak szczęśliwam zawsze była...

Wiedziałam też, że brak pieniędzy
krępuje orle twoje loty,
wiedziałam, że marniejesz w nędzy
choć w duszy kwitły ci tęsknoty...

i nie dlatego cię odchodzę
że jest u ciebie głodno, chłodno..
— lecz że rozłąka twoja ze mną
jest koniecznością niezawodną..

Ja skromna — biedna ta modelka
a tyś artysta — co ku Sławie
wiedzie cię, moc talentu wielka
— więc ja cię Jerzy błogosławię...

na nowej drodze twego życia
gdzie ci zaporą już nie będę...
— Ty idź ku Sławie —i ku szczęściu
ja jakiś kąt już gdzieś zdobędę...

...A gdy ci kiedyś będzie smutno
gdy ust mych pragnąć będziesz Jerzy,
napisz.. przybędę wnet do ciebie
z pokorą stanę u oddzwierzy...

Przytulę głowę skołataną
pocieszę drogi mój artysto —
a potem wrócę zapłakaną
ścieżyną mą w dal smutną, mglistą.

Powtarzać będę słowa twoje
gdym ci raz pierwszy pozowała
—Kiedyś mi mówił. „kwiatku bagna
ty moja Uajali biała...”



ŻYCIE.

Znowu mnie goni smutny Los
Na nowe drogi i zawody..
...Na skroni srebrzy się już włos
A byłem przecie kiedyś młody...

A śniłem ongiś cudne sny
O szczęściu jasnym i o sławie..
— A dziś mi cicho płyną łzy
I nie poznaję siebie prawie...

Gdzie młodość ma.? Więc przeszła już
I coś mi dzisiaj pozostało?..
...Powędłe płatki sennych róż
I chore serce, chore ciało..

Cóż jednak mi pomoże żal,
Co szarpie mnie w jesiennej dobie?..
..Lata są poto by szły w dal
A człek—by kiedyś spoczął w grobie..

Więc choć włos siwy zdobi skroń,
A śmierć chichocze we mnie skrycie..
..Wyciągam jeszcze w Tęskni dłoń
Ku Tobie.. biedne... biedne... Życie...

Coś między nami.

*Coś między nami staje
ponury jakiś cień...
zmieniając w czarną mękę
przeżyty każdy dzień..*

*Coś między nami staje
i depcze nasze sny..
na smutnej drodze życia
jak kwiaty, sieje łzy...*

*Coś między nami staje
chichocze szydny głos...
..A może to jedynie
nasz Los.. przeklęty Los!!!*

LIST.

W dostojnej ciszy i skupieniu
a także po namyśle —
nie przedrę dzisiaj wierszy moich,
lecz ci je w liście wyślę..

Przeczytaj je lecz mi nie dawaj
listownej odpowiedzi —
nie pragnę jej, nie pragnę wyznań
ani też twej spowiedzi...

Przeczytaj list-i wiesz gdzie mieszkam
(list adres mój zawiera)
przyjdź moja Droga w chwili owej
gdy dusza ma umiera.

Przyjdź do mnie Jasna dobra Pani
cichą godziną szarą..
i obdarz mnie największym szczęściem
najdroższą swą ofiarą...

Przeczyść mnie w sobie-w swoim darze
w przeświętem swem oddaniu —
przyjdź Dumna, Korna, Cicha, Gorąca
w radosnem ukochaniu...

Przyjdź, gdy cię woła żądza moja
i żądza krwi twej młodej..
przyjdź, gdyś raz tylko ze mną mówiła
przyjdź na weselne gody...

Przyjdź cudna, naga, jasna, inna
święta i rozmodlona..
i bądź mi w jednej chwili onej
na zawsze poślubiona.

Bo gdy nazajutrz rzucim siebie
zostanie w naszych sercach —
kwiat co zakwitnie blaskiem pięknym
— na naszych dusz kobiercach...

...Gdym słowa pisał te w kawiarni
ujrzałem Ciebie naraz...
Ukłon — śmiech pusty i zdawkowy
— skończony wnet ambaras...

Czyś jest ta sama, którą wczoraj
poznałem cichą w biurze?...
— Nie, nie już dosyć — bo się sam
na siebie wnet oburzę...

Nie czytaj tego i nie przychodź
(końcowa to przekąska)
orla lotnego nie zastąpi
niestety piękna gaska...

Przedrzeć to wszystko co pisałem?
Niech zmilknie, jak dźwięk dzwonu?
Niell — Szkoda byłoby doprawdy
długiego feljetonu!



ROZSTANIE.

..Wiedziałem że Ciebie opuszczę,
Gdy słodycz wypiję Twa..
wiedziałem, że miłość okupisz
niejednem cierpieniem i łzą..
Wiedziałem, że Ciebie opuszczę
i pójdę w głuchą dal..
a za mną powłóczy się męka
tęsknica Twoja i żal..
Wiedziałem, że Ciebie opuszczę
cyniczny ogarniał mię śmiech
nęciły mnie Twoje usta
i wołał do Ciebie: GRZECH.
Odchodzę dzisiaj od Ciebie —
nie łączy więcej nas nic,
nie chcę już widzieć Twych oczu
ni bladych Twoich lic..
Nie pragnę więcej rozkoszy
opłotu naszych ciał..
to wszystko co nas łączyło
to żarny jeno był szal..
To jeno ogień żądry
krew naszą — ciała żarł..
— — aż dźwięk ostatni uczuć
w przesycie szarym zmarł

Kusiły mnie Twoje usta
Twój słodki kusił śmiech,
burzyła się krew we mnie
czerwony nęcił grzech.
Dziś popiół — jeno popiół
ach — spopielaly żar —
i obłąkany taniec
wyblakłych, szarych mar..
Bądź zdrowa. Dziś odchodząc
Pusty mam jeno śmiech —
— — połączył nas i rozłączył,
tylko czerwony grzech?..

Gdy o kochaniu pisać trzeba.

*Prosiła mnie onegdaj pani,
abym napisał wierszyk dla niej...
i bym drukował go w gazecie
(wszakże nietrudne to poecie).*

*A więc zostawię nudę kronik
i piszę mały feljetonik.
o oczach (naturalnie) pani
i o uczuciach, które w dani*

*u stóp w ten cudny składam ranek
..lecz cały orszak mych kochanek
dośpiewa Pani koniec wiersza,
(specjalnie ta co była piewsza).*

*Ją bolą pewno jeszcze uszy
od smutnych pieśni mojej duszy"
słyszała je i trzecia czwarta
co także rymów była warta.*

*A dzisiaj wyznać muszę szczerze
że mię prawdziwa pasja bierze.
gdy wenusowy czuję dotyk
i potem pisać mam erotyk..*

*Na słówka czułe i rozlewne
ja co najwyżej dzisiaj ziewnę...
wszystko to znane, powtarzane
i dźwięki puste, przekłamane..*

*Więc by uniknąć dysonansów
i bym nie stracił swoich szansów
wolę zakończyć swój „poemat”
(nie jam jest winien, tylko temat).*

ŻAL.

Z oddali patrzę w twarzyczkę Twoją
bladą i smutną...
i dusza mi wzbiera szlochaniem
serdecznem szlochaniem bez końca
na dołę moją okrutną,
że nigdy nie będziesz moja
że ust twych nie skłonisz ku mnie
że znać spokoju już nigdy nie będę
a chyba zdobędę
go w trumnie...

To nic — serdeczny aniele
to nic —
wszak dałaś mi wiele, tak wiele..
Czar twoich lic
całowałem w gorącej pieszczocie
usta tuliłem spragnione
do twoich najświętszych warg..
— i chociaż dziś w bólu tonę
bolesnych nie nucę skarg..
bom posiadał szczęście...
(ach, w mem oku błysła łza)
to nic — to nic
musiałaś odejść
wszak Szczęście chwilę trwa...

Przepijam mój smutek..

*Po nocy bakchanckiej, po nocy przepitej,
w pośrodku pijanych mych druhów i dziew
po nocy tej dzikiej, szalami przeżytej
rankiem — w mej duszy ten budzi się śpiew*

*Śpiew dziwny i tęskny serdeczny rozpaczą
do Ciebie — do Ciebie cudowny mój śnie..
tęsknoły me chore, ten krwawy szlak znaczą,
i idę nim w przepaść — i źle mi — tak źle..*

*I otchłań się czarna otwiera przedemną
rozpaczna — okrutna — Gdzie koniec, gdzie kres
— A poprzez te chwile, ty wciąż jesteś ze mną.
i w pośród pijaństwa — i w pośród mych łez...*

*Już kilka tygodni minęło od chwili,
kiedym się tulił do drobnych twych stóp..
Kwiliłem — jak tylko zraniony ptak kwili,
że pójdę przez ciebie w zniszczenie i grób...*

*Rzuciłaś mi trochę współczucia pod nogi
odeszłem od ciebie—hen — w głuchą gdzieś dal..
a celem moim: szynkowni są progi
przepijam mój smutek, przepijam mój żal..*

*Po nocy bakchanckiej, po nocy bezsennej
w pośrodku pijanych mych druhów i dziew..
po nocy tej dzikiej, szalami brzemiennej
w dal głuchą, ten smutny, rozpaczny ślę śpiew...*

Do tej, która przyjdzie.

*...Wydrzyj mi cynizm obcęgami
ach, wydrzyj bezlitośnie...
i zamiast pić, każ pisać wiersze
o słońcu i o wiosnie...*

*Rozjaśnij te głębiny mroczne
i te szynkowe ciemnie...
wydobądź iskry twórcze, jasne,
co jeszcze żyją we mnie...*

*Wydobądź je potężną siłą
i swoją kobiecością..
naucz mnie wierzyć w świętość jasną
która się zwie miłością...*

*Wydrzyj mi z piersi cynizm zgniły
świętości podeptanie..
dodaj mi mocy, dodaj siły
oddaj mi swe kochanie!.*

*Do ust zbrukanych, przytul ciche
usteczka twoje wonne
— dawnym uczuciom rezygnacji
zanućmy wraz: podzwonne...*

*Hejnał radosny, świętej Wiosny
jasnego Zmartwychwstania..
co się z promieni uczuć naszych
w chwale się hen wyłania...*

*Wyrwij mi z duszy tę tęsknotę
Co każę każdej dziewczce..
każdej idjotce o kochaniu
w swej rzewnej nucić śpiewce..
co każę, gdy żre mnie tęsknoty
okropny ból ten srogi...
każdej kobiecie, zaraz w dani
kłaść duszę swą pod nogi..*

co każe krzyczeć, gadać, gadać
każdej te same słowa...
choć żadnych uczuć się nie żywi
choć pustka jest grobowa..

Zgaś, zgaś tę żądzę, która płonie
przeklętym ogniem we mnie..
a jako meteor rozjaśnisz
żywota mego ciemnie...

Zrozumiesz mnie? Czy może jesteś
tak jako inne — powiedz,
gdy tak — odejdę, rozsmutniony
i rozplakany wdowiec...

I znowu błąkał będę się
aż jak meteor błysnie..
znów jakaś Pani i swe blaski
w potęgze swojej ciśnie...

Więc będę znowu czekał od niej
mocy i wyzwolenia..
i znów pod stopy rzucę kornie
najświętsze rozmarzenia...



Jesienne łzy.

*Przychodzą czasem na człowieka dni
żeby się włóczył po knajpach dzień cały...
dziwnie mu smutno — i dziwnie mu źle —
— gdzieś pogubione wstają ideały! —*

*O szyby łzami wciąż uderza deszcz
Straszną się zmora przyszłości wyłania...
...budzi się w chórem sercu tęskny dreszcz
mieć trochę szczęścia i trochę kochania.*

*O... jakże ciężar wielki moich mąk
przygniata duszę ten ciężar stokrotny...
ukojnych, dobrych pragnę dzisiaj rąk
— ach — jak boleśnie czuję się samotny.*

*Szkielety nagich na ulicach drzew...
pożółkłe liście wiatr unosi w dale —
a w duszy płacze jakiś cichy śpiew
że los mnie rzucił w te wygnańcze fale...*

*Wydaje mi się, żem jak żółkły liść,
który wiatr zimny bezlitośnie strąca...
— Wiem tylko jedno. Trzeba iść i iść,
a nigdzie, nigdzie — ni promyczka słońca.*

*Przychodzą czasem na urwisku dni
żeby się włóczył po knajpach dzień cały
dziwnie mu smutno — i dziwnie mu źle
— gdzieś pogubione wstają ideały...*

Tęsknota.

O pani błędnych moich snów
wyśniłem ciebie cudną, zwiewną...
— i oto tęsknię dzisiaj znów
za wymarzoną mą królową...

Już tyle przeminęło lat
od dnia, gdy zakwitł sen o tobie...
— a smutkiem się przesłonił świat
i biedne serce mrze w żałobie.

Ust słodkich purpurowy czar
dało mi nieraz chłonać życie...
— jam błdził za orszakiem mar,
szukając ciebie Pani skrycie...

Gdy w kleszcze żądz mnie chwycił
szął

budziłem się splakany rankiem...
„Jam tylko twą iluzję miał
kłamliwym byłem jej kochankiem...

Gonitwa ma od warg, do warg
od ciała — do nowego ciała
...Melodja jednak moich skarg
wołała cię o Pani biała...

O pani błędnych moich snów
wyśniłem ciebie cudną, zwiewną,
— lecz moich nie usłyszysz słów
choć skargą wołam Cię rozlewną...

Bo zrodził Cię tęsknoty szął
spełnienia sen nie znajdzie przeciel!
...Los z kwiatków marzeń płatki zdarł
i dzisiaj pusto mi na świecie...

WIATR HULA.

*Wiatr za oknami wyje, płacze
— dość się włóczyłem już po mieście
kląc życie smutne swe sobacze..
..Teraz odpocząć trzeba wreszcie...*

*Z rogu ulicy światło bije
muzyka się rozlega gwarna..
Wejdziemy! Kelner podaj wódkę
do tego: silna jedna czarna!*

*Na dworze deszcz jesienny pada
i obłąkany wiatr szaleje.
Hej! Stypę będę święcił dzisiaj
na pogrzebane me nadzieje..*

*Minęło lato mego życia
zbliża się beznadziejna jesień.. —
O jakże płaczę na pogrzebie
pierwszych mych wzlotów i uniesień..*

*Sny me o sławie, szczęściu jasnem
jak liście zwiędłe — w dal rozwiane..
wszystkie te myśli wiatr przywiewa
takie okrutne, rozplakane..*

*„Kelner daj wódkę! Pić dziś będę
aby zapomnieć o swej doli..
Może na chwilę sny zakwitną
w młodzieńczych marzeń aureoli...*

*Pić.. pić.. ja będę dziś bez miary
(A wiatr jesienny płacze, wyje..)
Hej! Dziś jak upiór jakiś szary
na własnej stypie się upiję!*

W odpowiedzi.

Znów mi przesłałaś kilka słów,
zakwitły w sercu, niby róże...
a gdym je nocą czytał znów
łzy popłynęły gorzkie, duże...

Piszesz — „I mnie ogarnia smęt
i ja przeżywam ciche smutki...
a tylko brak mi danych tych
aby je ubrać w wiersz cichutki“.

Piszesz „Pan rzuca bóle swe
na targowisko niecne życia...
czy dusza pańska wpośród łez
nie żali czasem się z ukrycia“?

Dziękuję Pani. Słuszność jest
niestety jednak po mej stronie...
bo wszelkiej dumy znika gest,
gdy pióro chwycę w drżące dłonie.

Piszę o smutkach, żalach swych,
spowiadam myśli swe najszczerze,
w rymach powszednich (nieraz złych)
...i tak powstają moje wiersze...

Nieznana moja Pani. Znów
słów kilka napisz raz poecie...
...Bo takich kilka dobrych słów
to nasze całe szczęście przecie...

Inni rachują grosze swe
— wypite my rachujem trunki —
dla innych słowa — pusty dźwięk
dla nas najdroższe to całunki.

List niewysłany.

*Nic nie wiedziałem, że zostałeś „żoną”
i nawet słyszę — zdrowe dzieci masz...
(byłaś mą jutrznią cudną i marzoną
nad chorą duszą Ty dzierżyłaś straż)*

*No tak. To pewne... To jest zrozumiałe
dzisiaj masz męża — i dzieci i dom...
(Pamiętasz?. Sny nasze? — zmarłe ideały?
ach, jak boleśnie uderzył ten grom)*

*Pytałaś o mnie, co robię, co piszę
sentymetalny przytem czyniąc gest...
(ja już swą mękę ukoję, uciszę,
od czegoż wino na tym świecie jest?)*

*Nie tknęły ust Twych, nigdy usta moje
ni ciała Twego nie tknęła ma dłoń
(jakże się mają miłe dzieci twoje?
mnie już siwizna przyprószyła skroń)*

*I przechowujesz pono me książeczki
i wiersze moje czyta także mąż..
(ach i ja lubię me zmarłe piosneczki
godziną szarą wracam do nich wciąż)*

*Mówiłaś, „żał mi go... Lecz przeszły lata”
zapomniał może tę z najcięższych prób..
(Tak... zapomniałem.. Nic nie chcę od
[świata
..Czy przyjdiesz kiedyś na mój cichy grób?)*

*Ty tam daleko nad Wisłą kochaną
masz dom i męża.. Pogodnym Twój los..
(Ja w mej samotni z duszą ropłakaną
wołam za tobą... Rozpaczny mój głos..)*

*Stara historia.. Ach stare to dzieje..
zniszczyło życie, cudne jasne sny...
(W kącie pokoju dziś Pierrot się śmieje
ale dlaczego śmieje się przez łzy?)*

Schną usta moje.

Schną usta moje w pragnieniu
drży serce w tęsknocie ku tobie
gdzież znajdę spokoju drobinę
— ach, chyba odnajdę go w grobie.

Proste są moje te skargi
ach — takie „zwykle to wiersze...
we formę ukształtowały
je gorzkie łyzy me najszczerze.. :

Gdy w białe zimowe noce
błądzą ulicą.. cień smutku..
za mną się wlecze, a w duszy
coś łka, coś łka pocichutku..

... Byłaś mi życia osłodą
byłaś pachnącą wiosenką..
byłaś mem szczęściem jedynem
moją tęczową piosenką..

Schną usta moje w pragnieniu
drży serce w tęsknocie ku Tobie.
Gdzież znajdę... gdzież znajdę mój
spokój?!.
— ach, chyba odnajdę go w grobie.

ŻĄDZA.

Czuję oddech Twoich piersi
Czuję piękność Twoich oczu...
Bądźmy szczerzi... bądźmy szczerzi...
Głos zagłębił się w przezroczu
i echo jeno słyszę teraz.
Ach, bywało nieraz... nieraz...
kiedym wiedzion twórczym szaleństwem
leciał na orkanne szczyty
i ja głupiec w onczas chciałem
nowe... jasne... tworzyć byty...
Dziś oddech czuję Twoich piersi —
Bądźmy szczerzi... bądźmy szczerzi..
Patrz, pierś moja żądza dyszy,
patrz na oczy co się wpiły
w usta Twoje... Ucho słyszy
bicie, pełne żądz, siły
Twej dziewiczej młodej piersi —
Bądźmy szczerzi... bądźmy szczerzi..
Ach jam młody, jam szalenię
słuchaj... serce młotem bije
jedna myśl się tylko kryje..
Hej rozkoszy! Uwij wieniec
mej zbolelej, biednej duszy
która zniósłszy moc katuszy,
już nie pragnie ideałów
już nie szuka celu życia
już zwolniona z twórczych szaleństw
już nie leje łez z ukrycia
jeno słyszy bicie piersi...
Bądźmy szczerzi.. bądźmy szczerzi..
Patrz jak drgają moje usta
patrz, jak mi się twarz moja kurczy
jak się śmieje ta Rozpusta
jaki uśmiech to jaszczurczy
Ratuj! ratuj! dłonie wznoszę

i błagalnie Ciebie proszę...
Widzisz, widzisz, ja straciłem
w czczej, jałowej poniewierce
moje górne, orle serce...
Widzisz... widzisz ja patrzyłem
długo w otchłań, skąd upiory
wychodziły pełne mocy,
by mię trapić jako zmory,
wskazać grozę czarnych nocy
Ach jak ciemno... jak mi ciemno...
Patrz w tan krążą moje zmysły,
ach jak strasznie tu przedemną...
Och Ty ratuj... Ty promienna
jak płomienny krzew goreje
patrz — z krwi żądy już szaleję
Pójdź o Jasna, o Płomienna,
Słyszę bicie twojej piersi
Bądźmy szczerzi... bądźmy szczerzi..
Daży ku mnie Śmierć z daleka
kres człowieka, kres człowieka
i zatapia swoje szpony. .
Och, ja czuję ból szalony,
Ratuj Droga... Krew ma woła
Patrzaj: cisza dookoła...
Chwyć Ciebie i wypiję
rozkosz wszelką... i że żyję
całą duszą mą poczuję.
No daremnie... Wszakże truję
serce moje — duszę moją
Hej! Rozkosz jeno mi ostoją...
Idzie ku mnie Śmierć ta blada
Łoże czeka., ja szaleję,
Śmierć na progu już usiada
Ach! W rozkoszy mam nadzieje...
zapomnienie...
Słyszę oddech Twojej piersi
bądźmy szczerzi... bądźmy szczerzi..

I JA I WY.

*Jak prędko życie umie
druzgotać cudne sny...
o szczęściu śniłem kiedyś
i ty mój bracie, ty...*

*O sławie sny się śniły
zdobywać chciałem świat..
— Hej! Ileż było siły
w tych snach młodzieńczych lat.*

*Lecz życie się zaśmiało
ach straszny jego głos.. —
skrzydełka nadłamało
dopełnił się mój Los..*

*Gdzież moje sny o sławie
gdzie mój junaczy szal?..
..Skrzydełka nadłamane
sen cudny dawno zwiął.*

*Rozwiały się sny moje
i marzeń prysnął czar.
..Dziś witam w mej samotni
wybladły orszak mar...*

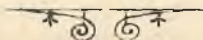
*Przychodzą do mnie szare
ja witam je przez łąki!
chichotem szepcą do mnie!
— „Czyś ty ten sam.. Toś ty?“ ..*

„Gdzież wiara ta słoneczna
gdzie sen minionych lat?
gdzie pragnień moc serdeczna
z czem idziesz dzisiaj w świat?

Chichoczą straszne mary,
że snów przerwana nić.
— a ja zbolały stary
odpędzam je by żyć...

Te mary szczęście, Sława
chichoczą u mych stóp...
...Mam jeszcze jedną drogę,
ta w cichy wiedzie grób..

Do tego czasu trzeba
histrjona maskę kryć...
i z śmiechem zgasłym w oczach
żyć dalej, bracie żyć...



Wiersz cyniczny—lecz liryczny.

Kiedy zapijam głuche noce
z myślą o pani ma o tobie...
taka mi duszę myśl przygniata
— co robisz o tej późnej dobie?..
Czy może czytasz książkę moją
czy też o zacna moja pani?
dowód małżeńskiej przychylności
swemu mężowi składasz w dani...
Tak chciałbym często o tem wiedzieć
bym mógł, gdy już „różowo w głowie“
wypić na „owoc“ owej nocy
na przyszłe szczęście dziecka-zdrowie
A może (tu alkohol mówi)
ekstrawagancji byłby skutek...
że w oczach twego dziecka zawsze
jakiś cmentarny żyłby smutek!
Więc losów przyszłej swej dzieciny
lepiej o Pani ma nie gmatwaj...
służę ci radą moja pani
te sprawy lepiej dniem załatwiaj..
Bo już o pani moja droga
poprzez życiową mą Gehennę...
znam tylko dziś złociste wino
i tylko noce znam bezsenne...
I tylko w nocach tych bezsennych
(a trudno jest bez alkoholu)
na świat wyrzucam swe piosenki
To także dzieci mego... bolu
Takie to straszne paradoksy:
mogłaś mi życia być jutrzeńką...
a dziś po latach ja cynicznie
taką obdarzam cię piosenką...
Lecz nie uchodzi — kiedy nocą
Muza mi łaską swoją świeci...
bym pieśni śpiewał me o Tobie
a Ty — produkowała dzieci!

Wy mnie nie znacie!

Wy mnie nie znacie! nie wiecie że we mnie
drzemie Samsona potęga pieśniarza...
że chociaż widzę teraz jeno ciemnie
choć ma dusza pustką się przeraża...
To jednak głos buntu wybuchnąć musi ze mnie
głos ten co iskry ukryte rozżarza..
głos, co się zmienia w ogień, który niszczy
[czy
i nic prócz szarych nie zostawia zgłiszczy..

Wy mnie nie znacie!! Nie znacie mych
[pieśni
które ja śpiewam w mych nocach bez-
[sennych.
i sen mój cudny nigdy wam się nie śni
bo wy nie macie tych wzlotów promiennych
bom ja się otrząsł z filisterskiej pleśni
i żyć zacząłem w sferach już odmiennych
I ja król bujam na wyżynnej górze—
w królewskim przepychu — blasku — i
purpurze..

Wy mnie nie znacie! By poznać mnie trzeba
mieć dusze wzniosłe i górnio tęskniące..
trzeba wzrok wwiercić w chmury aż do nieba
pokochać jasne i purpurne słońce...
Więc nie rozumieją mnie zjadacze chleba
i dziwnem im się wyda marzenie gorące..
i dziwnem im się wyda, że mocą tęsknoty
szybuję nad światem — jako orzeł złoty..

*Wy mnie nie znacie!! Mam w sobie potęgę
która się kiedyś straszliwie rozwichrzy..
wtedy obludę zniszczę i rozpręgę
i będę cichy, cichy — coraz cichszy..
by potem nagle, jak wulkan wybuchnąć
— a wtedy biada Wam!!*

*I z ócz mi popłyną wówczas łzy gorące
że wam śpiewałem me smutne piosenki..
że ja com kochał jasności i słońce
jam dla was poruszył struny mej lirenki
żem z wami razem żył...*

*Wy mnie nie znacie! By poznać mnie trzeba
mieć dusze orle i górnje tęskniące...
trzeba wzrok wwiercić w chmury aż do
[nieba
pokochać jasne i purpurne słońce..
więc nie rozumieją mnie zjadacze chleba...*



Jak powstają wiersze.

*Zapytała mnie raz panienka
— „Drogi panie Romanie,
jak powstają pańskie wiersze
i czy trudne rymowanie?”*

*Czy to wszystko co ja śpiewam
w smutnych strofach mej piosenki
czy prawdziwe to przeżycia
czy przeżyte to są męki?...*

*Powiem zatem: Zdradzę pani
jak powstają moje pieśni..
coś mnie gniecie, źle na świecie
i coś we mnie łka boleśnie..*

*Idę wtedy do knajpeczki
szklanki wlewam pełną zgrają..
i przy winku — w podłym szynku
smutne wiersze me powstają..*

*Potem ślę je do redakcji
gdy me bóle w rym posiekam..
— a po wstrząśnięć tych reakcji
na swe honorarium czekam...*

*A gdy przyjdzie — zmieniam zaraz
honorarium w złote wino..
wśród miraży, duch mój marzy
i piosenki moje płyną...*

ŚNIEG.

*Rozpłakał się dziś cały świat
perłami śnieżystemi...
i jakiś smutek jakiś żal
włóczy się po tej ziemi...*

*We wszystkich oczach smutek tkwi
skuleni idą ludzie..
Każdemu się sen dziwny śni
O jakimś dziwnym cudzie..*

*Rozpłakał się dziś biały śnieg
perłami śnieżystemi...
i Anioł Smutku skrzydła swe
roztoczył po tej ziemi..*

Skarga.

*Dla Ciebie to był kaprys tylko
— zapomnieć o nim — rzecz to łatwa...
a co dla ciebie było chwilką..
u mnie we wieczność już się gmatwa.*

*Tak zajaśniałaś jak Jutrzenka
i nową mi wskazałaś drogę..
A w duszy odtąd gra piosenka:
„Ja już bez ciebie żyć nie mogę“..*

DZIŚ W TEN JASNY CUDNY DZIEŃ...

Rozśpiewała się dzisiaj ma dusza
dziś w ten jasny, cudny, złoty dzień...
powróciły czasy dawnych śnień
znikła pustka szara, smętna głusza
dziś w ten jasny, cudny, złoty dzień.

Chciałbym znów
się podźwignąć do lotów
i polecieć... — nie wiedzieć gdzie kres.
(słońce płonie — cudnie pachnie bez)
znowu tęsknić miłować jam gotów
i zapomnieć mych bólów i łez...

Ale jestem zranioną ptaszyną
nadłamaną skrzydełka już me...
i nie mogę się dźwignąć już nie...
choć za wyzwolin tak tęsknię godziną,
ale darmo ptak krwawy się rwie...

Jeszcze leżeć na szarym padole
tyle jeszcze wystarczy mi sił...
i żyć, by się zwało żem żył..
i junacze sny śnić swe sokole
aż ślad zginie — żem kiedyś tu był...

HEJ, PO LATACH... PO LATACH...

Marzyłem przecież o tej chwili
kiedy powrócisz do mnie znów...
najsłodszym mem wspomnieniem było
czytać po latach — treść twych słów...

I oto nagle — list dostałem
lecz nie podziałał na mnie już..
zadużo Droga wycierpiałem
dużo nademną przeszło burz...

...Tyle minęło lat od chwili
gdym cię ostatni widział raz,
że zda mi się, że to już wieki
od kiedy los rozłączył nas...

...Tak byłem wówczas jeszcze młody
roilem, hej! junacze sny!
— dziś mnie siwizna przyprószyła
Hej! Płyną łzy!

...I nie otrzymasz odpowiedzi
na list twój — na wyznanie twe...
bo żadna siła nie obudzi
do nowych uczuć więcej mnie...

Więc patrząc na twój list o Pani
co tyle budzi wspomnień ech...
— miast łez — wykłwita dziś cyniczny
nad tem co było — pusty śmiech...

Cóż ci odpowiem?... kiedy nawet
wyschły serdeczne moje łzy...
...Do trupa słowa swe pisałaś
— a morderczynią byłaś — Ty!

TEN UŚMIECH,

Ten uśmiech, ten uśmiech na twarzy,
jest jeno bólem i smętku wykwittem..
coś mi się wtedy śni cicho i marzy,
coś — co nigdy nie będzie zdobytem.

Ten uśmiech na bladej mej twarzy,
jest jak daleki, umarły blask słońca...
śmieję się wtedy, gdy przeszłość się marzy.
gdy chcę płakać bez końca.. bez końca..

Hej polecę na pola śnieżyste.

*Hej!! Polecę na pola śnieżyste..
hej, polecę od ludzi z daleka..
i jak dawniej — gdym był jeszcze młody
będę się tarzał w śniegu
radosne nucił piosenki
..Tylko, że za mną męki
w ten dzień się biały przywleką.
przypomną, żeś jest daleko..
żeś jest daleko odemnie
..i cicho sobie usiedę
pod śnieżnem usiedę drzewem...
i cichuteńko zapłaczę
i serce ogarnie cierpienie
na moje życie samotne
na tęskność i opuszczenie*

FINALE.

O moja duszo zbłąkana
załkałem w tę późną noc...
Gdzie lutnia ma rozśpiewana
gdzie mojej twórczości moc...

Przeglądam pożółkłe kartki
to dawnych pragnień mych ślad...
tak żal mi, tak żal mi ogromnie
chmurnych i górnych mych lat. .

Hej byłem ja wonczas szczęśliwy
dziś czuję, gdy dusi mnie pleśń..
na smutki.. płacz miałem cichutki
moje wierszyki i pieśń...

W rymach, piosenkach, wierszykach
zatracał się srogi ból...
a dziś na pustym ugorze...
na zgliszczach życia... jam król...

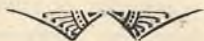
Kłamną jest moja purpura,
skrawki zebranych to szat..
młodości Ty moja umarła,
cudny śnie dawnych mych lat...

Gdy smutek przychodzi dziś do mnie
daremnie wyteżam swą moc. .
już pieśni Wam nie zaśpiewam
bo czarna w mej duszy jest noc...

Przeoglądam pożółkłe kartki
to dawnych pragnień mych ślad...
Tak żal mi, tak żal mi ogromnie...
chmurnych i górnych mych lat...

Gdy piszę te słowa w noc późną
głuchy widzę przed sobą już grób...
całą duszę i całą treść serca
Molochowi rzuciłem do stóp ..

Darmo mózg się wysiła daremnie
szara życia zdusiła mnie pleśń..
ja wiem, że przed laty, przed laty
jam ostatnią wyśpiewał swą pieśń.



W KNAJPIE.

*Pijemy! Każdy ma robaka
więc zalać go biedaczek pragnie..
— chciał bujać kędyś po przestworzach
a w szarem żyje dzisiaj bagnie....*

*Pijemy! Każdy ma przyczynę
każdy ma w sercu głuche smutki
ten kochał zdradną swą dziewczynę,
inny przepija swoje smutki...*

*Szukamy treści w życia szklance
istotny życia sens to cały..
— ten marzy wciąż o swej kochance
inny pogrzebał „ideały“.*

*I tak w noc późną tu siedzimy
każdy robaka z nas zalewa
poeta snuje ciche rymy
a śpiewak smętne pieśni śpiewa...*

*Coś się w nas gubi i zatracą
i coś nam dusze drze na ćwierci..
każdy z nas życie swoje skraca
i ku niechybnej dąży śmierci...*

*A jednak będziem dalej pili
szukając szczęścia w pełnej szklance..
bośmy już wszystko pogubili
ostatniej wierniśmy kochance..*

*Pijemy.. Każdy ma robaka
(więc zalać go biedaczek pragnie)
..Chciał bujać kędyś po przestworzach)
a w szarem żyje bagnie.*

Po ej powrocie.

*Ty się mnie droga nie pytaj
co ja cierpiałem...*

*Mów mi o sobie o wszystkim
wspomnienia duszyczką chwytaj
tylko się Droga nie pytaj
co ja cierpiałem..*

*..Tak.. tak.. wybaczę.. zapomnę
znowu miłować cię będę...
o t a m t y m myśleć nie mogę
nową obierzem drogę...
Tak.. Tak.. Tyś nie kochała
to tylko był szal jedynie...*

*Mów dalej., Mów.. że
wspomnienie o nim już całkiem...
Dobrze już, dobrze dziecino
w szczęścia ja tonę hymnie,
żeś go rzuciła milutka
że znowu jesteś przy mnie...*

*Tylko nie pytaj, nie pytaj
błagam sercem cię całem
ty mnie dziecino nie pytaj
jak ja płakałem, cierpiałem...*

*Poznajesz te kąty swoje —
nic nie zmieniałem w tym domu..
Bo przecież choć byłaś daleko
tyś była tu pokryjomu, ..*

*Wszystko co tu zostawiłaś
jak widzisz — dalej zostało...
Ach, bo cię każde wspomnienie
w tym pokoiku kochało...*

*Tak.. tak.. ja jestem szczęśliwy..
przecież to w oczach dziś czytaj..
..Tylko dziecino ty moja
jak to przeżyłem, nie pytaj..*

*.....Ty się mnie droga nie pytaj
co ja ucierpiałem..
Mów mi o sobie o wszystkim..
szczęście z oczu mych czytaj
tylko się droga nie pytaj
co ja cierpiałem....*



Nadzieja.

*O słodka, różana nadziejo
promyku różany ty mój.
Gdy myślę o Tobie - o jakże
mi lżejszy z życiem jest bój!*

*O słodka, różana nadziejo
tyś radość—tyś siła—tyś kwiat—
O jakże ty w jasnych kolorach
patrzeć mi każesz na świat!*

*Płakało me serce bezdomne
że cierpi z nieznanych mi win....
Szeptala nadzieja mej duszy—
Spełni się sen! Przyjdzie Czyn!*

*Otarłem łzy z moich oczu,
rzuciłem się w wir, w życie, w świat..
Nadziejo srebrzysta i jasna
tyś szczęście i radość i kwiat.*

PIOSENKA.

*Aniołek mój, aniołek mój
jest zawsze przy mym boku..
i strzeże mnie.. i strzeże mnie
od złego w życiu kroku..*

*Choć zdala.. dzierży cichą straż
aniołek mój nademną..
i w jaśń mnie wiedzie kiedy Grzech
mnie w drogę woła ciemną...*

*I strzeże mnie aniołek mój
choć zdala... chociaż skrycie...
o strzeż mnie.. strzeż.. aniele mój.
przez całe biedne życie...*



W TĘ PÓŻNĄ NOC.

W tę późną noc — tak mi zabrakło Ciebie,
Twych cichych pieszczot, twych najdroższych słów.
i jedno smutne tylko przeświadczenie,
że Ciebie nigdy nie zobaczę znów...

Dałaś mi ust Twych najśłodzonych korale,
w uściskach Twoich zanikł dla mnie świat...
— dla Ciebie zakwitł w mojej chorej duszy
ten najpiękniejszy miłowania kwiat...

— — — — —

A potem przyszła godzina rozłąki
po jednej nocy, cudnych marzeń kres...
zostało we mnie ciche rozmodlenie.
krynica gorzkich — i wezbranych łez...

Wiem: nigdy w życiu Ciebie nie zobaczę,
daremna błędnej mej tęsknicy moc...
— — — jednak Tyś moją — Na zawsze złączyła
nas wspólnym węzłem — ta czarowna noc. —

NOWA MIŁOŚĆ.

Sądziłem często, że jest człowiek stary
i pogrążałem się w zwątpienia cienie...
— A oto nowych uczuć jasne czary
ożywczą siłą znów ożyły we mnie...

Na gruzach życia — Tyś się ukazała
uśmiech ust twoich — i czar twoich oczu..
— I kocham Ciebie moja Pani biała
już mnie robaki zwątpienia nie toczą...

Z jesiennym wichrem szaleje ma dusza
a serce nowych marzeń przędzie krosna...
— Listopadowa na świecie jest głusza
A w sercu mojem: najcudniejsza w i o s n a !

GDY CIEMNOŚĆ ZAPADA...

...Ot wczoraj głuchą, późną nocą, włóczyłem się ulicą miasta... i usłyszałem pieśń sierocą, szep-tem śpiewała ją niewiasta... co z czarną książką w drżących dłoniach szła po ulicy, nucąc rzewnie szła i szukała — i bładziła — znalazła swego pana pewnie... Poszła z nim... Zamarł głos jej śpiewny, bo gość przyrzekał jej tak grzecznie, że będzie hojnym kawalerem... Umilkł jej śpiew... Lecz będzie wiecznie, — żyć w mojej duszy — jak głos ptaka co poraniony, jęk ostatni wydaje...

Ja nie wiem skąd i jak w tej chwili, głos tej kobiety we mnie kwili, rozsadza piersi krwawym bólem, nadludzkiem jakimś rozszlochaniem, ten głos mam w sobie — głos tłumiony, — biednej... zmarzniętej prostytutki, która swe wszystkie bóle smutki, snąc umieściła w tej piosence...!

Jeszcze dziś widzę zmarzłe ręce — które kurczowo tulą książkę, tę żółtą książkę hańby wiecznej... a usta nucą jakieś pieśni.. tak cicho rzewnie, tak boleśnie... melodję jakąś pieśń tułącą... że zda się szare mury płaczą... ten mur, o który przytulona, czeka zmarznięta i zziębiona, nucąc prze smutne swe piosenki.. aż przejdzie jakiś gość ulicę, zmierzy jej postać, twarz, spódnice.. ziewnie na smutny ton piosenki, przystąpi — bez podania ręki.. zgodzi się, przedtem potarguje... a ona pójdzie za nim cicha, taka spokojna i pokorna... i zamknie usta szminkowane, by te piosenki rozelkane, nie odebrały szczerzej chęci.. jej przygodnemu kochankowi, z którym pokorna i oddana, zbliża się już ku hotelowi..

Chciałaby nadal nucić pieśni — teraz w tej właśnie smutnej chwili, gdy gość się ku niej cały chyli.. ale nałożył Mus obrożę, chce śpiewać smętna — lecz nie może.. Bo gość, co go podniecił trunek, — stanie się smutny, pójdzie sobie.. a ona jutro ma rachunek zapłacić o porannej dobie.. swej „dobrotliwej“ gospodyni, co nocą już rachuby czyni.. ile przyniesie ona rankiem i z którym była już kochankiem..

Więc choć się ciśnie pieśń na usta, pieśń o jej życiu zmarnowanym, melodja jakaś niestworzona.. piosenka nigdy nie złożona, bez słów i formy i autora — piosenka rozpaczliwie chora, ona zamyka swoje usta.. taniutką szminką ozdobione, staje się wnet zalotna, pusta i w pośród kłamnych słówek wielu idzie schylona do hotelu..

Tę pieśń, tę pieśń bez słów i tonu, — jak dźwięk pogrzebowego dzwonu, tę pieśń śpiewaną tajnie, skrycie, — Wy w moich wierszach usłyszycie tę pieśń zduszoną — prostytutki, której nie czas na ciche smutki, bowiem wesołą ma być ona.. tę pieśń, tę pieśń niewyśpiewaną w najserdeczniejszej krwi skąpaną.. tę pieśń zduszoną, przytłumioną przez srogie życie zadławioną i opluniętą, spaskudzoną—tę pieśń wydziedziczonych, słabych, śpiewana w późnej, nocnej dobie — ja noszę w sobie.. noszę w sobie...

Tak dawno wierszy nie pisałem.. Może dlatego, że gdym zasiadł, gdym się zabierał do pisania słyszałem ton ostatni piosnki, — śpiewanej w głuchą, czarną noc.. przez upodloną i shańbioną..

przez smutną i wydziedziczoną.. może ta pieśń mi
była wówczas, czemś drogiem, jasnem ukochanem..
Ta pieśń — ten ton — ten akord smutny.. i po-
tem życia mus okrutny.. zamkniecie ust — bo obo
wiązek..

Tak dawno wierszy nie pisałem.. Więc się nie
dziwcie moim rymom, że są dziś inne niżli zawsze,
że brak im formy, rymu normy.. i nie żądajcie dziś
odemnie bym pieścił ucho wam przyjemnie.. gdy
żyje we mnie.. gdy żyje we mnie... poprzez otchłanne
noce ciemnie.. ten akord silny — jęk tęsknoty
nucącej w głuchą noc kokoty. nucącej jakąś
pieśń nieznaną.. skrwawioną, straszną, rozszło-
chaną.. i bezlitośnie twardą ręką, bez słów rozka-
zu — wnet przerwaną..

Lecz zakończenie tej jej pieśni, przerwanej,
rozpłakanej pieśni.. lecz ton zagłuszony, przytłumio-
ny przez srogie życie zadławiony i oplunięty, spa-
skudzony, tę pieśń wydziedziczonych, słabych,
śpiewaną w późnej nocnej dobie... ja noszę
w sobie.. noszę w sobie...



Przy szumie spadających liści...

Wsluchany jestem w szelest spadających liści
myślą wpatrzony w dal... w cmentarne ciemnie...
Wiem, że sen mój złoty nigdy się nie ziści,
że śnię, marzę i tęsknię złudnie i daremnie...

A jednak nie pragnę snów moich spełnienia
bo szczęśny kto się ludzi, że jest cel istnienia.

Więc śnię złoty... marzę godzinami
i dobrze mi...choć łudzę się... choć dusza się mami.
Marzę przy szumie spadających liści
Choć wiem, że sen mój złoty nigdy się nie ziści.



Widziałem Ciebie dzisiaj...

*Widziałem Ciebie dzisiaj we śnie
czułem rąk twoich czar pieszczotny
na mojem czole zgasłem chorem
w zaułek mego życia słotny,
co się pod nieba szkli ugorem
ciemny, ponury i samotny,
i gdzie zabójcze siadły pleśnie
wzniosłaś uśmiechów jasne pieśnię.*

*Widziałem Ciebie dzisiaj we śnie
a w jasnym oczu Twych kościele
była serdeczność przenajświętsza...
W ciemne rozpaczy mej tunele
do ponurego piwnic wnętrza
wbiegło rozśmianych gędźb wesele,
że zda się runą martwe cieśnie
i młodość serca mego wskrześnie...*

*Widziałem ciebie dzisiaj we śnie
smutne przykryła mi powieki,
Twych włosów bujnych złota taśma
Szeptalaś zbawcze słowa leki
odżyła dawną życia baśń ma
zajaśniał cudów kraj daleki,
co ongi pchnięty w mrok przedwcze-
śnie
z żalem żegnany był boleśnie,
Widziałem Ciebie dzisiaj we śnie.*

Gdym jej całował wciąż rączkę
rzekła: „Pan człowiek nieprzeciętny“
A gdym się wpił ustami w nóżkę
szepnęła: „Ach jaki pan namiętny“

*Pani patrzyłaś we mnie strojna
— taka wykwinna i pachnąca...
a ja porównywałem Ciebie
do kwiatów i do słońca...*

*Ach jakże cię obsypywałem
najgorętszymi całunkami.*

*U twoich nóg leżałem wtedy
i całowałem twoje stopy
i byłbym serce dał ci w darze
najświętsze uczuć mych byzopy..*

* * * * *

*Wczoraj spotkałem Cię w kawiarni
siedziałaś z mężem uśmiechnięta..
Ja kląłem życie, które tobie
małżeńskie nałożyło pęta..*

*Ty uśmiechając się do niego
rzekłaś, tak patrząc weń przyjemnie:
„Widzisz mężulku.. to poeta
ten który się zakochał we mnie..“*

*A usłyszawszy słowa owe
poszedłem do szynku, by pić wino,
..I nie wiem czemu jeszcze teraz
łzy gorzkie z oczu moich płyną...*



Rozmarzenie.

Ach — tak dalecyśmy od siebie — dwa światy tworzym przecie... I może się już nie spotkamy, na tym szerokim świecie... Rzuciłaś mi wzrok obojętny, kiedyś Ci się przedstawił — i kiedyś szablonowe głupstwa i komplimenta pawił...

Tak obojętnie mnie słuchałaś, — widziałem doskonale — a może nawet słówek moich — tyś nie słuchała wcale...

O Tobie wiem: Z wielkiego rodu pochodzisz piękna Pani — i życie wszystko czegoś chciała — złożyło Tobie w dani... Za nowym prądem iść nie pragniesz, zamknięta w swych salonach — wiem, że nie będziesz się lubować w marsyljankowych tonach.

Z innego świata się wywodzisz, inne masz horyskopy... A jednak kwiaty najcudniejsze, rzuciłbym ci pod stopy. .

A jednak pieśni bym ci śpiewał, tęsknotą nieprzytomne.. A jednak drobnej twarzy twojej — Twoich oczu nie zapomnę...

A jednak twarz rozśmianą Twoją — mieć będę wciąż przed sobą — i będę nucił pieśń o Tobie — pijaną nocną dobą...

Przy szklance wina, w druchów gronie — o Tobie myśleć będę — choć wiem, że nigdy w życiu Ciebie — ja przecież nie zdobędę...

W tych marnych rymach które robię — tak sobie od niechcenia — zamykam może świętą kartę — mojego rozmarzenia...

Nie wiem, czy czytać będziesz nawet — tę smutną pieśń poety — może nie do d z e do rąk twoich — egzemplarz tej gazety....

To jest mi zresztą obojętne — napisać wiersz

musiałem, o tem że Ciebie Jasna Pani swem sercem kocham całym..

Mimo — że dwa tworzymy światy — i w życiu nigdy może — nie będzie danem mi Cię ujrzeć — ja modłę się w pokorze...

Do Twoich oczu, do ust twoich — i myśli me najszczerze i mą tęsknicę chorobliwą — przelewam w liche wiersze..

I kończę już — zeganie ślę ci — tak zeganam cię serdecznie — Daleka obca, moja Pani: żyć będziesz we mnie wiecznie!!



NASZE SPOTKANIE.

Nie dziw się, nie dziw kochanie, że chociaż mnie żądza przepala, to jednak nasze spotkanie, dusza ma ciągle oddala... Znamy się tylko z słów naszych, z listów serdecznych, kochanych, — czyliż kres musi nastąpić tych naszych marzeń świetlnych?...

Oddalam, oddalam tę chwilę... naszego pierwszego spotkania.. Bo z białych, jak lilja marzeń, widmo się Ż ą d z y wyłania... W obrzydłe chwytą nas macki, i jasne zasłania nam światy.. Ten potwór straszliwy, któremu trzebaby składać obiady... On zbruka najświętsze uczucia, swą bielą podobne do lilji... i czyli to warto utracić, dla jednej — dla jednej tej chwili?..

...Mrą usta moje w tęsknocie, ciało się z bólu wypręża... A jednak przytłumię to w sobie, niech dusza, niech serce zwycięża..

Bo pomyśl dziewczyno daleka... ty moje serdeczne kochanie... jak wszystko banalnem już będzie, gdy żądza pomiędzy nas stanie...

Przylgną do ust twych me usta, w rozpustę zamieni się łóżko... wypieszczę scalaję twe usta, rozkoszy pochłonie nas morze...

A rankiem... Na gruzach snów naszych, usiadzie potworna żmija -- co krew z żył w dzikim obłądnie, krew czystą, nam z ciała wypija...

Już tęsknić nie będą do ciebie, t a k s a m o , jak dawniej tęskniły, dusza i serce — i usta — już im zabraknie tej siły...

Więc uniknijmy spotkania, choć tego pragniemy w ukryciu... Jakież to dziwne uczucie, nigdy nie spotkać się w życiu...

Jakże mi drogie twe usta, których całować nie będę... Jakże mi drogie twe ciało, którego ja nie zdobędę...

Więc mi pozostań bielutką, nietkniętą w dzikich żądz szale.. bądź dalej mą jasną i czystą, daleki ty mój ideale...

Bo szczęściem kochana dziewczyno, jest tylko nas sen niespełniony.. więc nie chcę się zbliżyć do ciebie, by sen nasz nie został prześniony. —

Pisz dalej... pisz dalej dziewczyno, śnij sny przez tę oddal tak mglistą — i zostań w mej duszy bielutką, nietkniętą i świętą i czystą...

Czy cię spotkam dziewczyno?.. Napewno!! Rozwiążę dylema... Spotkamy się czyści i biali — tam — skąd powrotu już няма...



JAKŻE CI SERCE DAĆ DZIEWCZYNO..?

Pisałaś droga w ostatnim liście, że gnębią Cię me smutki, że cierpisz ze mną a zaś nademną, twój płynie płacz cichutki...

Pisałaś dziewczyno moja droga, że kochasz mnie „ogromnie”, lecz mnie ogarnia nieraz trwoga, dokąd powiedzie Ciebie droga, gdy drogę znajdziesz do mnie?...

Tyś młoda rwąca się do życia, a jam już spopieliału... Już Śmierć się czai gdzieś z ukrycia, nic nie rwie mnie do świata, życia, zgubiłem ideały... Tyś młoda, szkoda dziecko Ciebie, Ty możesz być szczęśliwa... ja łkam na duszy mej pogrzebie za późno już poznałem Ciebie... Już śmierć do siebie wzywa...

Łzy mi piołunne z oczu płyną, bez końca chciałbym szlochać, przesmutną, szarą tą godziną... Zbyt późnom poznał Cię dziewczyno... Nie znam już słowa „kochać”.

Życie mnie całkiem spopielilo, zniszczyły twarde losy... Kiedyś się sny cudowne śniło, o ideałach się marzyło, latało w niebiosy...

Przykuła twarda mnie konieczność, do tej zgnuśnialej ziemi... Zabiła marzeń mych serdeczność i sprowadziła ostateczność, żem jest—jak owi niemi. Nie mówię nic.. głos zamarł w piersi, nie pragnę już niczego... Druhowie poszli precz najszczerzi, gdy się przepalił ogień w piersi, u trupa żyjącego...

Ty jesteś jeszcze taka młoda, dziewczyno ma kochana... Ktoś rękę twej rączynie poda... szczęście

mu wniesie twa uroda, duszyczka twa świetlana...
Wiem o tem, żeś nie znała w świecie, co to jest
szczęście, radość... Wiem, że cię Fatum, że Los
gniecie, że było źle ci na tym świecie, snom się
nie stało zadość...

Lecz jeszcze Tobie szczęście może, roztoczyć
jasne kwiaty, lecz błysnąć Tobie mogą zorze i Baś-
ka droga dążyć może, w miłości, szczęścia kwiaty...

Od rana płacze deszcz jesienny, pogrzebną
pieśń wydzwania... Wspomnienia wstają mej Ge-
henny... Czyż znałem jeden dzień promienny, czyż
znałem czar kochania?

To wszystko było jeno gestem... przegrałem
życie własne... I dzisiaj próchnem jeno jestem... Już
mi się nie chce bładzić gestem, przez drogi ma-
rzeń jasne...

Już rok kochana ma Basieńko, wnet mi-
nie od dnia tego, gdy piszę Tobie ma Basieńko,
„nieznana” moja ty panienko, ...do kraju ojczyste-
go...

Piszę Ci listy me z wygnania, z obcej, nie-
mieckiej ziemi... Wiesz, serce się ku Tobie ślania,
nieraz się cudny sen wylania, czarami nęci swemi..

Posyłasz stale swe „obrazki”, co jak promy-
czek słońca... Nie szczędzisz mi dobroci łaski, po-
syłasz śliczne swe obrazki, a patrzę w nie bez koń-
ca...

Ostatni miły, ten z Wawelu.. łzy z oczu mi
wycisnął... Kiedyś w Krakowie, na Wawelu, o śla-
wiem śnił.. o pracach wielu... Mój sen czarowny
prysnął... Gdym patrzył Basio w fotografię, ach
jakaś tam ładniutka.. Czuję, nic dać ci nie potra-
fię... A patrząc w twoją fotografię, mówiłem „Idź..
cudniutka”...

Idź Basio, w życie, w dzień przeszłości... Tobie ktoś szczęście stworzy, ktoś odda ci żar swej miłości, ktoś Cię powiedzie w kraj przyszłości, ku jasnej, dobrej zorzy...

Ja już Basieńko, ja nie mogę, jam smutny, chory, stary, ja już zgubiłem życia drogę, jakże mam Tobie stworzyć drogę, nie niszczyć w Tobie Wiary?

Choć smutno mi dziewczyno będzie, bez Twych liścików drogich, choć śnić o Tobie będę wszędzie i smutno mi bez Ciebie będzie, w dniach, mroźnych smutnych, srogich.. To jednak nie chcę ma dziewczyno, byś niosła mi ofiary... Popłyną gorzkie łzy popłyną, za Tobą słodka ma dziewczyno, spiję goryczy czary...

Zrozum Basieńko moja droga, że wszystko piszę z serca... Lęk mnie o Ciebie żre i trwoga... Że może zbłądzić Twoja droga. Ten lęk się w duszę wwierca.

Od rana deszcz przekłety płacze, zwarzować chyba można... Klnę całe życie me sobacze, ma dusza jako deszcz ten płacze... i chęć mnie bierze zdrożna... Wziąć puhar wina w drżące dłonie i trochę cjankali — i fotografię Twoją w dłonie... O słodkim teraz marzę zgonie (taka mnie chętka pali.)

...U licha deszcz przekłety płacze, tą smętną, szarą dobą.. Dziewczyno... serce moje płacze... Ja nie wiem sam, co to dziś znaczy.. (Ach tęskno mi za Tobą)...



Z cyklu: W G Ó R A C H .

Państwu Edwardowi Pacowskiemu poświęcone.

*Hej dałem się namówić, hej dałem się namówić
i gwar rzuciłem miasto, by błądzić pośród gór, by
pić źródlaną wodę na pragnień mych osłodę — by
kąpać się wśród słońca i cieszyć się bez końca cu-
downym czarem gór —*

*Rzuciłem sztywny kołnierz — kapelusz hej na
bakier — laseczka w rękę — i na szczyty gór —*

*Jakże Wam jestem wdzięczny Druhowie moi
mili, że cichym drzew szelestem mówiły onej chwili
odkryte moce zjaw — odżywczych mocy siła —
w nich dusza się oczyszczała — że śni jak cichy
i głęboki staw...*

*Gałązki cudne kalin, czerwonych niby malin,
schylają się pieszczotą do mych warg — czem kłame-
ne usta dziewczyny, wobec gałązki kaliny — świeżej
i hożej kaliny, którą przytulałam do warg — — Czem
win szampańskich są gody wobec kryształnej. Twojej
wody, co z górskich płynie potoków, pełen odżyw-
czych soków, usta tułacza wśród gór, ożywcza ga-
sząc kropelką.*

*I czem są dźwięki muzyki, zgłuszonej przez ka-
miarń krzyki, lub czem koncertów są pieśni zamknię-
te w ścianach boleśnie, wobec cudownych i świętych
hymnów ptaszęcych wśród gór...*

*Skały o skały kochane, rzuciłem w chwili ra-
dosnej pęki witalnych słów — a wyście kochane ska-
ły, echem odpowiedziały, echem pozdrowień mi
znów...*

Widziałem sosny płaczące, żywiczną, pachnącą

krwią — widziałem sosny skrwawione przez ludzi okaleczone, płaczące, okropną łzą...

Widziałem skały samotne, na wpół od siebiedzielone, a były ongiś złączone, przepaść je teraz oddziela, patrzą na siebie te skały, w jakiejś bezdennej tęsknocie, w cichej, żałosnej samotności — przepaść je czarna oddziela — rozłączył, rozłączył je los...

Południą żarną godziną, w ziemię się wryłem kwiecistą, tarzałem się w wielkiej radości — w piersi wdychałem woń lasu — i piłem, piłem tę słodycz, którą obdarza natura niewidomego człowieka.

Spijałem w siebie ten czar — hojny przyrody dar —

Upiłem się słońcem, lasami, skałami, kwiatami, sosnami. — Upiłem się czarem Przyrody, — hej cudne, hej święte to gody —

Na skałach — na szczytach — wśród drzew —
życiu radosny ślę śpiew...

Hej, dałem się namówić przez druhów mioddanych i gwar rzuciłem miasta, na szczyty idąc gór —
— stanąwszy na gór szczycie przysiągłem nowe życie — przeszłości swej nagrobny kładąc krzyż —
z tęsknotą — w jutrznię złotą ku Celom dążyć wzwyż...

Z gór spoglądałem w słoneczne doliny, ludzie się wtedy wydali tak mali, tak drobnusieńcy, tacy karłowaci, spoglądający z ciekawością trwożną, na groźne piękno twych widmowych gór — —

Nie chcę być owym w dolinie karzełkiem. Zdobyc Cię pragnę — być z Tobą, przy tobie — więc pnę się pnę — poprzez ciężliwe skaliste Twe ścieże — przez niebezpieczne piąć się chcę wyłomy — a uświęcone przez ofiary świeże — piąć się chcę

wzwyż — przez skały, rozłogi — kamienie i drogi,
przez drzew gąszcze ciemne — przez drogi, rozstaje
— pić się pragnę wzwyż — podemną ziemia cu-
downa, kwitnąca, nademną cudne objawienie słońca
— przedemną drzewa pachnące, upojne — a przy
mnie źródło ożywcze, ukojne...

O przyjm mnie, przyjm, Matko Naturo, przyjm
dziecko twe zbłąkane. — były mi czary, cuda twe
tak obce i nieznane — — —

W rozgwarze miast, w stadzie tym w hulasz-
czych zabaw dobie — w szukaniu wrażeń — pojnych
chwil — zapomniał syn o Tobie...

A teraz w pokorze uklęknię przed Tobą — pić
będę z źródła, ja tułacz znużony, Twoich tajemnic
naturo potężna wypiję kryształną treść —

I wypalę w jaźni swej, mocarne to Orędzie,
w kształt górskiej, czystej wody tej, niech dusza
moja będzie!



60-
Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000282104



I 413814